Nr. 42. Królewska Huta, wtorek dnia 28. Maja 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

Głos Ludu Górnoszlązkiego" wychodzi co **Wtorek i Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domutakże tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya„ Głosu" (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Trudno uwierzyć, a jednak prawda.

W przeszłym numerze donosiliśmy, iż strejki w Westfalii już zakończone. Równocześnie z nami donosiły o tem i inne gazety, gdyż prawdą jest, iż wszyscy robotnicy na mocy nowo ustanowionych warunków udali się w zeszły wtorek do kopalń, aby pracę znowu podjąć. [illegible] cóż się dzieje? Otóż, zarządy kopalń nie dotrzymały słowa i oświadczyły, że nikt ich nie może zmusić do wypełnienia warunków. Z tego powodu powstało wielkie rozdrażnienie wśród całego obywatelstwa, a górnicy większą częścią rozpoczęli strejk na nowo. Komitet centralny strejkujących w Bochum wydał następującą odezwę do górników:

„Koledzy! Zarządy kopalń, znajdujących się w dortmundzkim rewirze, oświadczyły dziś przy rozpoczęciu pracy wobec górników, że tylko pod dawniejszemi warunkami praca może być na nowo rozpoczęta. Deputowani z kopalni „Wiendahlsbank" zostali wydaleni z roboty z tem nadmienieniem, „iż w kopalni już nie dostaną żadnego zajęcia." Z tych powodów robotnicy dortmundzkiego okręgu nie podjęli pracy na nowo i nie podejmą prędzej, póki berliński protokół nie będzie w całości przyznany i wprawdzie z tym dodatkiem, że teraz płaca przynajmniej o 15 procent będzie podwyższona, a w niektórych obwodach nawet znaczniej, w miarę tego, jak stósunki miejscowe tego wymagają."

Jak wielkie oburzenie w obwodach strejkujących panuje, o tem dowiadujemy się wyraźnie z dortmundzkiej gazety „Tremonia." Pisze ona tak: Niesłychane rzeczy się dzieją. W tej chwili otrzymujemy ze wszech stron wiadomości, że większa część kopalń strejkuje na nowo, ponieważ odnośne zarządy nie dotrzymały przyrzeczenia. Żądano po prostu od ludzi: „zjedźcie na dół, a potem będziemy z każdym osobno się układać co do warunków podwyższenia płacy." Tymczasem pokazało się, że wszystkie stare błędy pozostały, a w niczem nie nastąpiła naprawa. Okrzyk oburzenia rozlegnie się wśród całego cywilizowanego świata, a ci, którzy zarządy naszych kopalń po większej części w najgorszym świetle przedstawiali, mają, jak się zdaje, słuszność. W jakież położenie wprawiają zarządy kopalń tych górników, którzy nakłaniali do zgody, w jakie położenie mianowicie deputowanych Schrödera, Buntego i Siegla, którzy byli u cesarza, a którzy wedle naszego przekonania postępowali sobie z honorem i robili ustępstwa, póki się tylko dało, a nawet zarzuty i przykrości ze strony swych kolegów z tego powodu znosili."

Z tego, co wyżej napisano, przekonujemy się, iż w Westfalii wcale nie tak wesoło wygląda, jak z pomyślnych wiadomości, jakie w przeszłym tygodniu nadchodziły, można było wnosić. Pytanie teraz, czy górnicy znowu jednozgodnie będą strejkować, lub czy też się rozdwoją. Jeżeliby to ostatnie miało nastąpić, wtenczas obawa jest wielka, czy nie przyjdzie do jakich starć i gwałtowniejszych scen. Panowie dyrektorzy będą sami sobie winni. Z drugiej strony robotnicy tembardziej muszą być ostrożni i trzymali się zdala od wszelkich zaburzeń, aby im nic zarzucić nie można.

Jak się traktuje robotników?

W poprzednim numerze naszego pisma pisaliśmy:

„Trudnem zaprawdę do uwierzenia jest, co wedle różnych opowiadań miało się dziać w kopalni hrabiny Laury. Z różnych stron dochodzą nas wiadomości, że nie sami górnicy pomiędzy sobą się bili, lecz że w tej sprawie i inne osoby miały udział. Bez jasnych i pewnych dowodów w ręku nie można nic wypowiedzieć. Dość, że na pobojowisku została fura pantofli i czapek, „**lazaret zaś podobno jest znacznie zapełniony poranionymi górnikami.**" W każdym razie całe to zajście bez wątpienia w przyszłości się wyjaśni; a wtenczas będzie się można zdumiewać nad cywilizacyą teraźniejszego wieku."

Teraz piszą do „Schlesische Volkszeitung" co następuje: „O zachowaniu się pracodawców zasługuje na wzmiankę ta okoliczność, że w nocy z dnia 18 na 19 tego miesiąca w szybie kopalni hrabiny Laury jeneralny dyrektor Junghann, zarządzca materyałów Zientek i kilku sztygarów koszturami i żelaznymi drągami tak długo szleperów bili, aż tymże udało się przez ciasny szyb uciec. Gdy pewnego górnika około ratusza przyaresztowano i zapytano, czemu miał w kieszeni kamienie, odpowiedział: „Te kamienie są przeznaczone dla sztygara B." Gdy mu przy przesłuchach zwrócono uwagę na nieprawność takiego wyrażenia się, wtenczas obnażył swoje plecy, które na wszystkie strony posinione i rzekł: „Moi Panowie, z tych znaków ludzkiego traktowania możecie sobie mój zamiar wytłómaczyć." Nie ma wątpliwości, że prokurator wszelkie wykroczenia bez różnicy osoby skarci."

Tak pisze „Schl. Volkszeitung." My z naszej strony nie chcemy nic dodać, bo i też co prawda nie potrzebujemy.

W obronie górników.

W numerze 117 „Königshütter Zeitung" znajduje się następujący ustęp:

„Górnoszlązkie gazety, podają wiadomość, że w kopalni „Waterloo" górnicy także zawiesili pracę. Wedle do-

---

Przygody
Podróżnika w Afryce.

(Ciąg dalszy.)

Dayoko, jeden z naczelników pokolenia Mbusza, ludu dzikiego i barbarzyńskiego, bardzo mnie pokochał i obiecał dać kilku ludzi dla towarzyszenia mi przez pewną część drogi.

Mbuszasy bardzo są podobni do Szekianisów, których wam opisałem. Są przesądni i okrutni, oraz wierzą w czary. Przesiedziałem u nich kilka dni, i opowiem wam co tam widziałem.

W pewniej chatce zobaczyłem człowieka w bardzo podeszłym wieku; wełniste jego włosy były jak śnieg białe, twarz zmarszczkami zorana, a członki w skutek starości pokurczone. Miał ręce z tyłu związane, a nogi uwięzione w wielkiej kłodzie. Kilku murzynów od stóp do głów uzbrojonych trzymało straż przy starcu i od czasu do czasu obarczało go przekleństwami. Nieszczęśliwy cierpiał w milczeniu.

Jakaż była przyczyna tak okrutnego obejścia się ze starcem? Był on obwiniony o czarnoksięstwo!

Poszedłem do naczelnika Dayoko, aby się starać o ocalenie życia nieszczęśliwemu, lecz spostrzegłem, że wszystkie moje usiłowania pozostaną bezowocnemi.

Przez całą noc w całej wsi słyszałem śpiewy i wielki zgiełk. Było rzeczą oczywistą, że przygotowano się do jutrzejszej katuszy. W rzeczy samej cała ludność była od rana na nogach.

Zebrano się koło mędrca, czyli zażegnywacza. Zaiskrzone oczy tego fanatyka dziko błyszczały gdy się uwijał pomiędzy gromadkami murzynów; w ręku trzymał pęk ziół tajemniczych, któremi robił znak trzykrotnego kropienia obecnych. Jednocześnie człowiek tuż obok siedzący na wierzchołku drzewa, od czasu do czasu wydawał okrzyk: „dżoku, dżoku," jednocześnie z całych sił wstrząsając drzewem.

„Dżoku" oznacza u Mbuszasów diabła; ów człowiek miał wystraszyć i wypędzić złego ducha.

W końcu wszyscy oświadczyli, że oskarżony jest najpotężniejszym ze wszystkich czarnoksiężników, że swemi czarami zgubił wielu ludzi, i że go wypada zabić.

Czy chcecie wiedzieć, co Afrykanie pojmują pod wyrazem czarnoksiężnika? Wyobrażają sobie, że pewne osoby posiadają moc sprowadzenia śmierci na każdego, na kogo zechcą. W ich pojęciu nie ma śmierci naturalnej, i nikt bez czarów ani choruje ani umiera. To też wszyscy skazani za zbrodnię czarnoksięstwa, podlegają najokropniejszym męczarniom. Palą ich na wolnym ogniu, albo oddają na pożarcie mrówkom baszikue. W swoim czasie i miejscu powiem wam, co to są te mrówki. Inną znowu razą rąbią nieszczęśliwych na kawałki, albo nacinają skórę i rany zasypują pieprzem tureckim. Wzdrygam się na samą myśl tych okropności, albwiem byłem świadkiem wstrętnych męczarn i widziałem pokaleczone trupy.

Po ceremonii skazania lud rozproszył się, a ja powróciłem do swej chaty, albowiem czułem się wcale niedobrze. Po pewnym przeciągu czasu spostrzegłem człowieka przebiegającego koło mych drzwi, a za nim gromadę ludzi dążących ku rzece. Po chwili usłyszałem ostre krzyki, jakby konającego człowieka, poczem zapanowała śmiertelna cisza.

Wyszedłem, skierowałem się ku rzece i spostrzegłem powracające tłumy. Każdy był uzbrojony: jeden siekierką, inny włócznią, inny nożem lub kordelasem, a broń, jakoteż ręce i ciało katów, były krwią zbroczone. Mniemanego czarnoksiężnika rozsiekali na kawałki, następnie rozbili czaszkę i mózg do rzeki wrzucili. I cóż, krwawi ci wykonawcy mieli następnej nocy łagodną minę jakby baranki, i zdawali się równie wesołemi, jak gdyby się nic nie wydarzyło.

Wkrótce potem z powodu mego wyjazdu odbył się wielki „palar" czyli publiczne rozprawy. Zgromadziłem Dayoka i wszystkich starców wsi, oświadczając, że chcę udać się do kraju Fanów, zamieszkanego przez ludożerców.

Dayoko zawołał, że mnie ludożercy zabiją i pożrą, i usiłował odwieść od powziętego zamiaru podróży. Odpowiedziałem, że podróż nieodwołalnie przedsięwezmę. Postanowiono tedy, że się udam w drogę pod opieką Dayoka, który dał mi dwóch synów za towarzyszy i kilku swoim poddanym polecił nieść moje tłomoki, strzelby, ołów i kule.

niesienia jednego z tamtejszych robotników, wiadomość ta jest zupełnie błędną. Robotnicy zarabiają w tej kopalni wiele więcej nad 100 marek miesięcznie; ma się rozumieć, że ngusy i spóźniający się na szychtę tego nie zarobią. Ale to jest właśnie ten błąd: Nawet robotnicy domagają się tego, co urzędnicy, to jest tylko ośmiogodzinnej szychty i wyższej płacy; to znaczy innemi słowy: „mniej pracować, więcej zarabiać, bez względu na to, czy się tyle zarobi, czy nie."

Najlepiejby tedy było, kazać pracować na akort, albo, jak się mówi w przemysłowem życiu „od sztuki", co zecerzy nazywają „obrachunkiem." Wtedy zarobi, jak się samo przez się rozumie, zręczny i pilny człowiek więcej, niż leniwiec i niezdara."

Tak pisze „Königshütter Zeitung." Z powodu tego przysyła nam jeden z górników następujące pismo: „Bracia Górnicy! Oto „Königsh. Ztg." podaje do publicznej wiadomości dobrą nowinę, iż górnik zręczny i pracowity zarobi przeszło 100 marek miesięcznie, i dodaje, że ma się rozumieć, iż leniwiec i taki, co do roboty regularnie nie chodzi, tyle nie zarobi itd. (jak wyżej; Red.) Wobec tego wypada mi oświadczyć, iż „Königshütter Ztg." chyba nie wie, że my górnicy wszyscy pracujemy na akort, a nygusów pomiędzy nami nie ma i być nie może, bo gdybyśmy przy tym krwawym zarobku mieli jeszcze nygusować, toć chyba powietrzem byśmy musieli żyć. Właśnie ta praca na akort, ta nas zabija, bo gdyby nam liczono szychty, wtenczasby każdy równo wiele zarobił, ale na akort, gdy kto nie podąży ze swoją robotą i nie odstawi, wiele od niego żądają, wtenczas mu zaraz kasują pół szychty, choćby i tylko dziesięciu centnarów brakowało, a to co my tracimy, to wpływa do innych kieszeni. Pytanie teraz, zkąd „Königshütter Ztg." przychodzi do wiadomości, jakobyśmy zarabiali 100 marek lub jeszcze więcej na miesiąc. To jest wręcz nieprawdą. Jakże tu można tyle zarobić, jeżeli od beczki zapłata wynosi 30 lub najwyżej 34 fen. a przy wypłacie robią panowie różne odciągnienia (abcugi). W zawodzie górniczym nie ma takiej jednostajności, jak w innych zawodach, albowiem węgiel się zmienia, w niektórych miejscach jest miększy, a zaś w niektórych miejscach jest tak twardy, iż go bieda 50 do 60 centnarów dziennie ustrzelać. Ale sztygar powiada: to wszystko jedno, „tu jest czarne i tu też jest czarne". . . . Więc z górnikiem, to nie jest taki łatwy obrachunek, jak z zecerem, bo ten wie, co może na tydzień lub na miesiąc zarobić, ale górnik nie wie, a nieraz im więcej się napracuje, tem mniej otrzyma zapłaty. Zresztą jeżeli nam „Königsh. Ztg." udowodni należycie, iż w kopalni „Waterloo" istotnie górnik zarobi więcej jak 100 marek miesięcznie, to ja pierwszy tam się zgodzę do roboty, bo takich dobrych czasów, to my tu na Górnym Szlązku już dawno nie pamiętamy. Pracujemy w pocie czoła, nieraz od godziny 3 rano do godziny 5 lub 6 na wieczór, a „Königsh. Ztg." powiada, że to jeszcze za mało, i że my jesteśmy nygusami. „Königsh. Ztg." powinna rozważyć sobie, co czyni i dać sobie pokój z pisaniem na korzyść urzędników, bo nie urzędnicy ją abonują, ale robotnicy.

Tyle uważałem za potrzebne, napisać w obronie górników, bo sam jestem górnikiem, a kto moich kolegów obraża, ten i mnie obraża."

Listy do „Głosu."

Zaborze.

Jak wszędzie książe Biskup, dokąd tylko zawitał tu na Górnym Szlązku, był wspaniale przyjmowany, tak i u nas w Zaborzu, gdzie w świątyni nowo wybudowanej pierwszy raz udzielił nam sakramentu Bierzmowania. Trzeba przyznać, że z wielką gorliwością krzątali się parafianie, żeby jak najokazalsze było przyjęcie dostojnego gościa i wszędzie też było pięknie przystrojone, ale na największą pochwałę zasługuje wieś Zaborze, gdyż Poremba i (?) kolonia (nieczytelny wyraz. Przyp. Red.) miały przynajmniej dwa dni czasu do należytych przygotowań, — lecz do naszej wsi przyszło zawiadomienie o wpół do 11-tej, że książe Biskup życzy sobie przez wieś przejechać; była więc już 12ta w południe, gdy się zabrano do strojenia domów i ulic. Wielcy i mali, każdy z serca i szczerze brał się do dzieła, to też o wpół do 4tej było już wiele bram tryumfalnych, — a domy tak przystrojone, że ich ani widać nie było z po za wieńców i obrazów pozawieszanych, — a przed każdą sienią porobiono ołtarze i pozapalano świece. Nawet wrocławscy artyści nie dokazali by tego w 24 godzinach, co nasi ludzie dokazali! Chociaż i najmniejszy płotek, to był pięknie w zieleń przystrojony; a cała droga, którą Biskup przejeżdżał była piaskiem wysypana: — Za te to wszystkie zabiegi, podjęte z czci i miłości ku Najprzewielebniejszemu księciu Biskupowi, zasługują parafianie Zaborza na pochwałę.

Przegląd polityczny.

Do Berlina wyjechało w przeszłym tygodniu trzech górników z okręgu bytomskiego celem uzyskania audyencyi u cesarza. Życzenie ich jednak nie odniosło żadnego skutku, ponieważ ministrowie, proszeni o pośrednictwo, odmówili takowego. Bez przyczyny to się stać nie mogło i zdaje nam się, że błąd polega na tem, iż górnicy nie zaopatrzyli się w wystarczające pełnomocnictwo ze strony swych kolegów, albowiem wiadomem jest, że w czasie bezrobocia pomiędzy górnoszlązkimi górnikami nie było żadnej jedności i organizacyi; być jednak może, że przyczyny w czem innem trzeba szukać.

Deputacya widziała się jednak z posłami p. Letochą i p. Szmulą, i podała swoje żażalenia za pomocą tychże panów do gabinetu cywilnego, zkąd ich wniosek dojdzie do rąk cesarza. W wniosku tym żądają górnicy umiarkowanego podwyższenia płacy, a mianowicie skrócenia dnia roboczego z 12 godzin na 10 godzin. Dalej powiadają oni, że warunki kontraktowe nie bywają wypełniane; praca trwa nawet często 14 godzin; kopacz (hajer) zarabia przecięciowo 2 marki do 2,50 mr., szleper zaś 1,50 do 1,75 mr. Na miesiąc przypada zwykle 25 szycht, a przy takiej płacy górnik ze swoją rodziną nie może użyć. Potem skarżyli się górnicy, że wozy niedostatecznie naładowane bywają wedle upodobania zarządów liczone; więc chodzi o to, aby zawsze istotna ilość węgli była obrachowaną i zapłaconą.

Wyliczywszy jeszcze wiele innych ujemnych stron, które za dawniejszych czasów nie miały miejsca, skarży się deputacya na to, że inwalidzi bywają po macoszemu traktowani. Gdy się jaki robotnik zgłosi za inwalidę, wtenczas lekarz knapszaftowy powiada, że on jest zdrów i tylko udaje chorobę itd. itd.

Chociaż deputacya nie uzyskała audyencyi u cesarza, to jednak dobrze się stało, iż była w Berlinie, gdyż spodziewać się należy, iż cesarz z tej okazyi się dowie, jak to górnoszlązki robotnik musi cierpieć.

Ustawa o zabezpieczeniu robotników została w piątek przyjętą. W głosowaniu wzięło udział 354 posłów. Z tych głosowało 185 za ustawą, a 165 przeciw ustawie. Zbytecznem byłoby zapytywać, czy posłowie oświadczający się za ustawą, szli za głosem własnego sumienia, boć jasnem jest, jak na dłoni, że inny głos wziął tu przewagę. Przypominamy tylko, cośmy w przeszłym numerze z rozpraw w parlamencie pisali. Są tacy, którzy łudzą się tą nadzieją, iż nowe prawo wywoła ogólne zadowolnienie pomiędzy robotnikami. My zaś jesteśmy przekonani i wiemy to napewne, że wrażenie będzie zupełnie przeciwne. Żaden robotnik nie wątpi o tem, iż prawo to pomoże mu tyle, co umarłemu kadzidło, choćby już tylko z tego względu, że zapomoga na starość dopiero po 70 latach wchodzi w życie. Prawo w takiej formie, w jakiej zostało uchwalone, niejednej jeszcze podlegnie zmianie, bo zmiany i poprawki okażą się koniecznemi. Może niedaleka przyszłość będzie tego dostatecznym dowodem. Tymczasem zaś nie warto w tej sprawie więcej słów tracić, boć już się stało.

Parlament został zaraz w piątek, po wzniesieniu na wezwanie marszałka trzykrotnego okrzyku na cześć cesarza zamknięto.

— **W parlamencie niemieckim** przeczytał w piątek marszałek Lewetzow pismo, wystósowane przez parlament włoski, który wyraża swe podziękowanie za uroczyste podejmowanie króla włoskiego w Berlinie. Po przeczytaniu oświadczył marszałek, że uznaje się za upoważnionego, w imieniu wszystkich posłów dać wyraz radości z tego powodu. Na to podnieśli się posłowie polscy i alzaccy i opuścili salę posiedzeń. Postąpienie takie jest godne pochwały, ponieważ żaden Polak i katolik nie ma powodu okazywać radości wobec króla włoskiego, który Papieżowi przemocą wydarł władzę świecką. W imieniu zaś stronnictwa centrum oświadczył baron Frankenstein, że niemieccy posłowie katoliccy przyłączają się wprawdzie do tych słów podziękowania pana marszałka, ale zastrzegają sobie, jako katolicy, swe względy dla Ojca św., którego praw bronić będą zawsze. —

— **Ruch bezroboczy** zagraża także kopalniom w Lotaryngii, chociaż jeszcze do wybuchu nie przyszło. Górnicy rozlepiają plakaty, w których żądają podwyższenia płacy o 30 procent, skrócenia czasu pracy itd.

Z Lugdunu w Belgii donoszą, że w tamtejszych kopalniach trzy czwarte górników świętuje. Administracya zgodziła się na 5 procent podwyżki płacy, na co jednak górnicy nie przystali.

Rosya. Z Warszawy piszą do Czasu: „W dziennikach zagranicznych pojawiają się podobno pogłoski, że car ma przybyć do Warszawy na dłuższy czas, i że w ogóle dla Polaków ma się stać zmiana na lepsze. My tu tylko wiemy o ciągłych zmianach na gorsze i jeszcze zgubniejszych zamiarach i planach. Nie dość, że Polaków od dawna wykluczano od służby rządowej i nie dopuszczano do awansu, teraz przystępują jeszcze do usuwania Polaków z urzędów

---

Ci ludzie mieli mnie zaprowadzić do teścia Dayoka, naczelnika Mbondemo mieszkającego w górach. Tak więc coraz bardziej oddalałem się od morza. Jeżeli dzicy ośmielą się opuścić mnie tam i uciec w lasy, cóż się wtedy ze mną stanie?

Wsiedliśmy do łodzi, aby popłynąć w górę Muni, a następnie wpłynęliśmy do rzeki nazwanej Ntambunay. (Nie uważajcie na dziwaczne nazwy, nie nadawałem ich, i jestem zmuszony oznaczać rzeczy nazwiskami krajowców.)

Po całodziennem wiosłowaniu byliśmy o zachodzie słońca bardzo zmęczeni. Zaledwie wylądowaliśmy, mieszkańcy przyszli oświadczyć, że dalej nie pójdą, albowiem są panami drogi, a dla kupienia prawa przejścia trzebaby im dać sześć koszul, podobnych do tej jaką miałem na sobie, trzy surduty, paciorki i wiele innych przedmiotów według ich wyboru. Ten haracz zupełnieby mnie zrujnował.

Całą noc nie mogłem oka zmrużyć. Wzburzony tłum otaczał moją chatę rozmawiając, krzycząc i śpiewając. Miałem nabite wszystkie strzelby i pistolety, stanowczo postanawiając drogo sprzedać życie. Jeżelibym miał umrzeć, umarłbym jako mężny. Cała moja gromadka znajdowała się ze mną w chacie, wyjąwszy tylko dwóch synów Dayoka, którzy poszli umawiać się z naczelnikiem Szekianisów. Był to przyjaciel Dayoka, i dwaj młodzieńcy powiedzieli mu, że byłem gościem i przyjacielem ich ojca.

W końcu zgiełk uciszył się; nad rankiem mieszkańcy spokojnie się zachowywali i w końcu zasnęli. Wyszliśmy ostrożnie z chaty. Wszystko było spokojne. Moi ludzie powiedzieli mi, że synowie Dayoka posiadali bardzo potężny amulet do odwracania wojny i że prawdopodobnie niebezpieczeństwo minęło.

Obdarowałem naczelnika i natychmiast ruszyliśmy w drogę. Pozostawiliśmy duże czółna i wzięliśmy mniejsze, albowiem wypadało przebywać bardzo małe strumienie.

Płynąc w górę rzeki, widzieliśmy wysokie góry wnętrza lądu. Na drzewach siedziały małpy, przyglądając się nam ze zdziwieniem; ich czarne twarze wyglądały z pomiędzy liści, wykrzywiając się na wszystkie sposoby. Wkrótce opuściliśmy rzekę i dalej podróżowaliśmy wzdłuż zatok lub przez lasy.

Od czasu do czasu bez przeszkody postępowaliśmy przez szerokie halizny, pozostałe po przejściu słoni, które idą stadem wszystko po drodze wywracają. W końcu przybyliśmy na miejsce zarzucone ogromnemi pniami drzew. Podczas gdy je wzrokiem mierzyłem, usłyszałem nieopodal przerażający trzask, po którem nastąpił przeciągły łoskot, czego z razu nie mogłem zrozumieć; później spostrzegłem, że przyczyną tego było drzewo, które padało przewróciwszy dwanaście innych drzew, a każde z nich łamiąc się sprawiało ów straszny trzask.

Zorowanie sobie drogi pomiędzy z walonemi drzewami nie było łatwą rzeczą. Nigdy nic podobnego nie widziałem. Jużto trzeba było drapać się na pień i utrzymywać równowagę ciała, to znowu wypadało schodzić narażając się na uwikłanie pomiędzy gałęźmi tego lub innego pnia. Inną znowu razą przełaziliśmy pod pniami. Bez ustanku obawiałem się, aby strzelba nie zaczepiła się cynglem o jaką gałąź i nie wystrzeliła mi w ręku.

W końcu, gdy mi już brakowało cierpliwości, gdy ubranie moje poszarpało się na łachmany, nogi okaleczały a twarz i ręce krwią się zbroczyły, doszliśmy nareszcie do obozowiska Mbondemów, rozłożonego prawie u stóp góry.

Wyżyny były pokryte ogromnemi lasami, których gęstwina na wszystkie strony zasłaniała widok. Góry ciągną się daleko wewnątrz, lecz nie umiano mi powiedzieć jak daleko; wiedziano tylko, że muszą dotykać kraju ludożerczego plemienia Fanów, że dużo w nich jest słoni i że niekiedy można w nich spotykać gorylle, (małpy wielkości człowieka).

Obozowisko nazywało się „olako." Nie było w niem ani jednego domu i przedstawiało jak najbardziej malowniczy widok. Na brzegu lasu w pewnych odstępach wznosiły się pod drzewami szopy liściem pokryte, z wejściem od strony lasu. Były to mieszkania ludności.

Małe pręty, o których wam mówiłem, zastępowały posłanie. Usiłowano spać na nich, i ja czyniłem podobnie jak inni; było tam bardzo twardo, mogę wam zaręczyć, i myślałem wówczas, że materac jest dobrym wynalazkiem. Każda rodzina paliła swoje ognisko, a wieczór mężczyźni, kobiety i dzieci zbierali się koło ognia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

aby do reszty oczyścić bióra rządowe z Polaków. Setki rodzin zostaną bez chleba.

Ministerstwo oświecenia w Petersburgu wydało rozporządzenie, ażeby w uniwersytecie warszawskim akademików Polaków, oprócz egzaminów wymaganych przy przejściu z kursu na kurs, poddać dodatkowym a surowym egzaminom ćwiczeń w języku rosyjskim. Najmniejsza pomyłka wystarczy, aby wstrzymać przejście ucznia na kurs wyższy.

Kapitały, które bezwarunkowo należą do kościoła katolickiego, bywają brane na budowę prawosławnych kościołów. — Gwałt to prawdziwie do nieba o pomstę wołający, aby fundusze pozostałe z fundacyi klasztornych i kościelnych katolickich przeszły na uposarzenie cerkwi i religii prześladowczej i tem samem stały się narzędziem niszczenia katolicyzmu. Gdzieindziej podobne bezprawie byłoby przynajmniej odpowiednio napiętnowane — nam wolno zaledwie o tem zrobić wzmiankę."

— Z Rzymu donoszą w sprawie układów Rosyi z Watykanem, że układy te toczyły się dotąd bez rzeczywistej przerwy, ale że Papież na nic nie przystał i żadnych ustępstw na rzecz Moskali nie uczynił. Pan Izwolski, poseł rosyjski w Rzymie, nie uzyskał więc do tego czasu nic i też nie uzyska nigdy. Ojciec św. wie bardzo dobrze o tem, że gdyby zezwolił na zaprowadzenie języka rosyjskiego w kościołach polskich, wtenczas i wiara katolicka byłaby zachwianą i Moskale niedługoby potrzebowali pracować nad jej przytłumieniem. —

Francya. Wystawa paryska ciągle jest przedmiotem największej radości we Francyi. Gazety francuzkie przepełnione są opisami o różnych uroczystościach, jako też o świetnem powodzeniu wystawy.

Afryka. Z Sansibaru piszą do berlińskiego „Tageblatu", o barbarzyństwie, jakiego się dopuścił Busziri, naczelnik wschodnio-afrykańskich powstańców i handlarsy niewolnikami Busziri kazał pewnemu czarnemu rzemieślnikowi, który dla niemieckiego towarzystwa wschodnio afrykańskiego pracował i nieszczęśliwym sposobem w jego posiadanie się dostał, obydwie ręce uciąć, poczem go odesłał z tem nadmienieniem, aby w nieprzyjacielskim obozie dał znać, że w przyszłości z każdym w ten sposób sobie postąpią, kto tylko w jego ręce się dostanie. Kapitan Wissmann dowiedziawszy się o tem, wyruszył zaraz przeciw nieprzyjacielowi. —

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Za przykładem strejkujących górników poszły także dziewczyny, które przy koksie pracują. W środę przed południem zaprzestały bowiem nagle pracować i obstąpiwszy dozorcę oświadczyły, że żądają podwyższenia płacy. W tem nadszedł wyższy urzędnik, a dowiedziawszy się, o co chodzi, natychmiast podwyższył młodszym dziewczynom płacę o 5 procent, a starszym o 10 procent. W ten sposób cały strejk trwał 20 minut.

— Sprostowanie. W przeszłym numerze rozpoczynała się wiadomość z Austryi pod Przeglądem politycznym następującem zdaniem: „Do Wiednia donoszą telegraficznie, że umarł tam" itd. Miało stać: „Do Wiednia donoszą z Paryża telegraficznie" i t. d. Błąd ten niniejszem prostujemy. Inne drukarskie pomyłki, które również w poprzednim numerze zaszły, są mniejszej wagi i tak widoczne, że nie potrzebują zapewne osobnego sprostowania.

— Z Górnych Hajduk donoszą: Huta Bismarka podwyższyła robotnikom znacznie płacę. Polepszenie zarobku podniosło się od 30 fen. do 1 mk. na szychtę. Radość pomiędzy robotnikami jest wielką. W szybie Bismark podwyższono także płacę, a praca dzienna trwa zamiast 12 godzin, jak dawniej było, 11 godzin.

Gdyby wiadomości, jakie nas dochodzą, miały się nie sprawdzać, prosimy czytelników o sprostowanie, gdyż wszędzie być nie możemy, toć łatwo może zajść pomyłka. —

Huta Laury. Nauczyciel Schmack z Michałkowic, o którego chorobie w numerze 38 donosiliśmy, został w dniu 21go tego miesiąca do domu obłąkanych w Rybniku przewieziony. —

Z Katowic donoszą, iż w tamtejszych kopalniach daje się uczuć brak wagonów. Wiadomość ta wcale nie jest pocieszającą, albowiem takie przeszkody wprawiają robotników w rozdraźnienie i mogą mieć niemiłe następstwa mianowicie w czasach, gdzie robotnicy zdecydowali się na nowo podjąć pracę, a nie mają czem węgli odstawiać. Nieuniknionym wynikiem takiego niedoboru są nadszychty (überschicht), bez których by się mogło obyć, gdyby wszystko było w porządku. U nas w Król. Hucie też podobno w niektórych kopalniach nie ma dostatecznej ilości wozów. —

Zabrze. Zeszłej środy po południu o godzinie 6 krótko po odjeździe ks. Biskupa zawiesili pracę górnicy w kopalni „Kondordia," należącej do huty „Donnersmarck," i w fiskalnej kopalni „Poremba" pod Zaborzem. Jednakowoż już na drugi dzień potem podjęli robotnicy z „Konkordyi" w zupełności, robotnicy z Poremby częściowo pracę. —

Ziembice. (Münsterberg). U pewnego zagrodnika we wsi Bärdorf (?) uległo się gąsiątko, które było zupełnie rozwinięte, lecz miało dwa dzióbki i trzy oczy.

Opole. Strejki wchodzą teraz prawdziwie w modę. Jak kamień, wrzucony w wodę, coraz większe koło na powierzchni robi, tak i strejki, raz rozpoczęte, coraz dalej się rozpościerają i przybierają rozmaitą postać. Przed kilku dniami miał o 80 robotników zatrudnionych, przy kładzeniu szyn kolejowych, wsiąść do wagonu. Urzędnik kolejowy daje znak do wsiadania, ale żaden z robotników nie rusza się z miejsca; urzędnik daje drugi raz znak, ale i teraz bezskutecznie. Zdumiony, takiem postępowaniem, pyta: „Cóż to ma znaczyć, co za cel mają te komedye?" „To nie są komedye, my chcemy podwyższenia płacy o 10 fen. na dzień, a prócz tego żądamy, aby praca dzienna trwała tylko od 6 do 6 godziny!" odpowiada jeden z robotników. „Czy taka jest wasza wspólna wola?" pyta znowu urzędnik. „Tak, wspólna i niezmienna." Po takiem oświadczeniu zawiadamia urzędnik niezwłocznie dyrektora o całem zajściu; tenże przybywa wkrótce i pyta robotników, czego żądają. Robotnicy powtarzają znowu warunki, przed chwilą w obec urzędnika stawione. „Czyście to sobie dobrze rozważyli, czy stanowczo nie chcecie dalej pracować?" pyta dyrektor. „Tak jest!" była odpowiedź. „No, to dobrze, waszym życzeniom stanie się zadość; wsiadajcie do wagonu i udajcie się do pracy." W mgnieniu oka robotnicy byli na wozie i pojechali uszczęśliwieni do roboty. W podobny sposób zażądali także robotnicy kolejowi w Gogolinie podwyższenia płacy. Jakkolwiek zajściom podobnym nie można przypisywać większego znaczenia, to jednak z drugiej strony narzuca się pytanie, czyby to nie było praktyczniej, aby panowie pracodawcy bez podobnych przymusów z własnej woli swym robotnikom przyszli w pomoc. W ten sposób uniknęłoby się wielu nieprzyjemności, a stósunek pana do robotnika pozostałby zawsze we właściwych granicach.

Toruń. „Gazeta Toruńska" pisze: „Flisacy spławiający drzewo Wisłą do Gdańska wracają zwykle przez Królestwo do Galicyi. Ze strony władz rosyjskich nie stawiano im dotąd żadnych przeszkód. Przed paru tygodniami jednak, gdy kilku flisaków przybyło na komorę w Aleksandrowie, nie chciano ich przepuścić i oświadczono im, że powinni się w nowe paszporty zaopatrzyć. Flisacy chcąc nie chcąc musieli się cofnąć, przez co ponieśli nie tylko straty materyalne, ale i na czasie. Gdy flisacy znajdujący się jeszcze na tratwach za kordonem o tem się dowiedzieli, oświadczyli, że do Prus nie przejadą, wskutek czego powstał ogromny zastój w transportowaniu drzewa. Dopiero za wstawieniem się konsulów niemieckiego i austryackiego i po ożywionej korespondencyi telegraficznej zniosły władze rosyjskie owo obostrzenie."

Z Duninowa, powiatu włocławskiego, z Królestwa Polskiego piszą do „Kuryera Warszawskiego": „Od tygodnia między Niemcami, mieszkającymi w okolicy, panuje wielki popłoch, ponieważ okazało się, że mało kto z nich posiada paszporty, grozi im więc wydalenie. Kto może, stara się o paszport. Usuwanie Niemców z powodu tego odbywa się zwolna. W tych dniach jednak już drugi plenipotent (zawiadowca) Niemiec został usunięty. Zarządzał on dobrami Lucień, należącemi do Niemca, hrabiego Litichau. Miejsce jego zajął były ziemianin, Jeleniewski, człowiek energiczny i zdolny gospodarz. Zaraz po tem zdarzeniu trzech Niemców napadło na niejakiego Słowińskiego i zabrało mu 1000 rubli. Za kradzież tę i pobicie ograbionego napastnicy zostali zawezwani przed kratki sądowe."

Kalendarz. Wtorek 28-go Maja Germana Biskupa, środa 29-go Maja Teodozyi Panny, czwartek 30-go Maja Wniebowstąpienie.

Wschód słońca o godz. 3 minut 49, zachód o godz. 8 minut 6.

Z poezyi polskiej.

WIESŁAW.

(Dalszy ciąg.)

Halina w pląsach przed nim ucieka,
On w ręce bijąc goni z daleka;
A gdy dogoni, znowu z nią wróci,
Staje i w pląsach tak dalej nuci:

„Nie uciekaj dziewczę lube
Moje sto tysięcy!
Dogonię ja moją zgubę
I nie puszczę więcej.

Krąży ptaszek w ciemnym lesie,
Gałązek się czepia,
Aż dognany piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia."

Sam teraz w pląsach przed druchną stroni,
A ona za nim wesoło goni
I dogoniony gdy znowu wróci,
Staje i w pląsach tak dalej nuci:

„Gospodarzu, nie dasz wiary,
Jak konie opłacę,
Wydałem ja twe talary,
Moje serce stracę!

Grajcie skrzypki: bo się smucę
W opłakanym stanie,
Z konikami do dom wrócę,
Serce się zostanie."

Dłoń mu podała, a on w około
Przodkując drużbom tańczy wesoło,
A gdy do nowej piosneczki stanie,
Skrzypek drzymiący zakończył granie.

Na to Halina zapłoniona cała,
Między teścine za stół uciekała;
Wiesław staroście i matkom się kłania.
Słychać w około pokątne szemrania.
Długo gościnnie Wiesław się weselił. —

Już się też dzwonek nad górami bielił;
Pożegnał wszystkich w zasmuconym stanie,
Wciąż mając w uszach i śpiewki i granie,
W sercu niepokój, a myśli jedynie
Krążą niewolne przy pięknej Halinie.

III.

Pospieszał Wiesław i lasem i polem,
Ale się ostać nie może przed bolem:
Bo kiedy miłość raz w sercu osiędzie,
Daremny namysł i rozsądek będzie.
Przeto, co myślał, co czynić przystało,
Stanowi wyznać i szczerze i śmiało.

Oczekiwany wjechał do podwórka,
Wybiegł gospodarz i matka i córka,
Głaszcze koniki i wiąże u płotu,
Cieszą się wszyscy z rychłego powrotu,
Z taniości kupna i koników radzi;
Ojciec do stajni wraz je sam prowadzi,
Prędką wieczerzę rozkazuje matce —
Skoro milczący Wiesław usiadł w chatce,
Matka go z córką o zdrowie pytały;
Milcząc, Bronice dał gościniec mały.

Przybył też razem i sąsiad ciekawy,
Dobry do rady, dobry do zabawy.
Jan, co za stołem niejednym już siedział,
Mądrze pomyślał i prawdę powiedział;
Ale się wszystkim dziwnie wydawało,
Że Wiesław smutny i mówił tak mało.
Wszedł i gospodarz — do stołu zasiedli,
Skromną wieczerzę przy rozmowach jedli,
A matka tylko baczna na Wiesława,
Przyczyny smutku pyta się ciekawa:
„Powiedz nam przecie, co tobie się stało,
Że smutny siedzisz i mówisz tak mało?
Milczący zawsze sam sobie zaszkodzi:
Nigdy młodemu skrytość się nie godzi."

On spuścił oczy, wstydem się zapłonił,
Gospodarzowi do nóg się ukłonił,
I zaczął mówić słowy takowemi:
„Prawda, że szczerze trzeba ze starszemi,
Oni nieźrzałej młodości wybaczą,
I mądrą radą zawsze wspierać raczą.
Czemużem w domu nie został na wieki,
Wdzięczen łask tylu i waszej opieki.
Przy waszym pługu chodziłbym spokojny,
Anibym zaznał ciężkiej z sercem wojny.
Lecz darmo człowiek sam o sobie radzi,
Inaczej myśli Bóg o swej czeladzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ostatnie wiadomości.

Zarządy kopalń westfalskich widząc, że robotnicy nie dadzą ze siebie kpić, skłaniają się podobno jednakowoż do ustępstw, boć nic innego nie pozostaje im do czynienia. Wszelako nic pewnego w tym względzie nie można i teraz jeszcze w ostatniej chwili powiedzieć.

Fraszki.

— Na drodze. Żyd: „Powieźcie mi mój tlumok do miasta, ja wam dum zato dziesiątkę."

Gospodarz: A gdzie ja was tam potem znajdę?"

Żyd: „Po co mnie nie macie znaleść, ny, żeby wam buło łatwiej, to ja sobie koło tego tłumoka na waszym wozie siądę..."

— Gdy pewnego kaznodziei kazanie mocno chwalono, dziadek kościelny to słysząc, rzecze: Ja to panowie, ja na to kazanie dzwoniłem.

— Włoch pewny, który mocne miał przywiązanie do grania w karty, gdy przegrywał na bórg, zwykł mawiać: O zdradliwa fortuno! ty możesz tego dokazać, żebym przegrał, ale tego nigdy nie dokażesz, żebym przegrane pieniądze wypłacił.

Od Redakcyi.

Amerykańskie gazety: „Wiarus" i „Zgoda" przychodzą do nas w potrójnych egzemplarzach. Zwracamy na to uwagę, gdyż zapewne jest jakaś w tem pomyłka.

Księgarnia Katolicka w Poznaniu

wydała własnym nakładem dzieło pod tytułem:

Książka do Nabożeństwa

ułożona z polecenia Najprzewieleb. X. Arcybiskupa **DUNINA** dla wszystkich katolików. — Wydanie czwarte (mniejsze) zupełnie przerobione i wielu modlitwami pomnożone przez X. Prof. Dr. Lewickiego, Proboszcza od św. świętego Jana w Poznaniu.

Książka ta powszechnie znana pod tytułem: **Mały Dunin** zaopatrzona jest w aprobatę Najprzew. X. Biskupa Likowskiego. Dziełko to zawiera w obecnem nowem wydaniu więcej jak 1000 modlitw, litanii, koronek itp. nabożeństwa oraz pieśni, kalendarz i katechizm! — Format średni. Grubość tej książki wynosi 4 centymetry; długość 14 cent. szerokość 10 cent., stronnic obejmuje z górą tysiąc, druk wyraźny. — Na żądanie wysyłamy za darmo i franko dokładny spis wszystkich modlitw i pieśni w dziełku tym zawartych.

Cena z oprawą. Na papierze zwyczajnym.		
1	Pół skórek, brzeg marmurowy	1,50 m.
2	Całe płótno, brzeg marmurowy	1,70 m.
3	Całe płótno, brzeg złoty	2,10 m.
4	Całe płótno. brzeg złoty, zamek	2,75 m.
5	Cała skóra, brzeg marmurowy	2,25 m.
6	Cała skóra, brzeg złoty	2,70 m.
7	Cała skóra, brzeg złoty i zamek	3,50 m.
8	Cała skóra, brzeg zł., zam. i okucie	5,— m.
Ceny z oprawą. Na papierze welinowym.		
9	Całe płótno, brzeg złoty	4,50 m.
10	Całe płótno, brzeg złoty i zamek	5,— m.
11	Cała skóra, brzeg złoty	6,— m.
12	Cała skóra, brzeg złoty i zamek	6,50 m.
13	Francuski szagren, brzeg złoty	7,— m.
14	Francuski szagren, brzeg zł. i zam.	7,50 m.
15	Safian gładki, brzeg złoty	8,— m.
16	Safian gładki, brzeg złoty i zamek	8,50 m.
17	Aksamit, pojedyńcze okucie	7,50 m.
18	Aksamit, lepsze okucie	9,— m.
19	Imitacya kości słoniowej	8, – m.
20	Imitacya perłowej macicy	7,50 m.

Na porto do każdej książki dołączyć trzeba 20 fen. w Niemczech. Należytość upraszamy nadsyłać naprzód przekazem pocztowym pod adresem: **Księgarnia Katolicka, Poznań, Wodna ul. 25.**

Baczność.

Donoszę uprzejmie Szanownej Publiczności, że przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres roboty krawieckiej, **garderoby męzkiej** wchodzące, ręcząc za rzetelne i dokładne wykonanie.

Przytem nadmienić muszę, że posiadam

bardzo liczny zbiór prób

od najtańszych do najdroższych materyałów z pierwszorzędnych fabryk.

Z uszanowaniem

Królewska Huta, ul. cesarska.

Ferdynand Kotuła.

U Jana Paula w Karfie

można dostać wybornych nasion:

1 funt buraków (ćwikła) Pola . . . . . 60 fen.
1 - - - Lojtowickich . . . . . 50 -

Owies, jęczmień, wyki,

Na żądanie wysyłam za zaliczką pocztową. Mozna pisać w polskim i niemieckim języku. Można także dostać **farby** czerwone, zielone, żółte, białe, czarne itd.

1 funt firnisu . . . . 33 fen.
(2) 1 funt rybiej oliwy . . . . 30 -

Na centnarze daleko taniej.

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających

udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta, Rynek obok Ratusza.

Z szacunkiem

Józef Koska.

Cierpiącym na **płuca i gardło** oraz na **astmy i choroby krtani** zwraca się uwagę na roślinę leczniczą **„Homeriana“** sprowadzaną z Rosyi. Jest to środek lekarski wielokrotnie wypróbowany i tysiącami świadectw uznany za skuteczny przeciwko chronicznym chorobom płuc i gardła, napadom astmy i początkującym suchotom. Paczka wystarczająca na dwa dni kosztuje 1,20 mk. Rozsyła się w pudełkach po 3, 5, 10, 20 i 30 paczek. Broszury o skuteczności i sposobu używania tej rośliny dostać można bezpłatnie od sprowadzającego.

Albert Wolffsky, Berlin N., Weissenburgerstr. 79.

NB. Ostrzega się przed naśladownictwami, które zkądinąd polecane bywają, bo dla Niemiec innych składów tej rośliny nie ma.

Zaproszenie do przedpłaty.

Dnia 1-go Stycznia 1889 roku wyszło naszym nakładem dzieło p. t.

Pierwsze 354 lata Historyi Kościoła św.,

wyjęte z rocznych dziejów kościelnych

X. Piotra Skargi.

Z rycinami. Format wielkiej ćwiartki, stronnic 155. Druk wyraźny. Piękne i bardzo zajmujące dzieło to obejmuje historyą początków Kościoła katolickiego, który w tych pierwszych latach tyle poniósł prześladowań i tylu świętych mężów wydał.

Cena w prenumeracie do 1. Kwietnia 1889 roku wynosi 1 m. 20 fen. = 75 ct. z przesyłką franko, w oprawie w pół płótno 1 m. 70 fen. = 1 fl. 20 ct. już z przesyłką franko.

Cena po 1. Kwietniu znacznie podwyższoną zostanie. — (Dzieło to zaopatrzone jest w aprobatę kościelną).

Należytość uprasza się przesyłać naprzód do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu, ul. Wodna 25.

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

W księgarni Józ. Chociszewskiego

są do nabycia następujące książki:

1) **Pociecha dla dzieci**, elementarz polski, zawierający naukę czytania i pisania, pacierz, opowiadanie z historyi św. i z dziejów Polski i t. d. (cena 30 fenygów).
2) **Pięć powieści dla ludu**, (Cena 25 fenygów).
3) **Dzieje Narodu Polskiego**, z 72 obrazkami. (Cena 80 fenygów).
4) **Mała Historya Polska.** (Cena 30 fenygów.)
5) **Elementarzyk dla Polskich dzieci**, z 30 obrazkami. (Cena z przesyłką 10 fenygów),
6) **Czarodziejska Lampa** w afrykańskiej jaskini Xa Xa, powieść arabska. (Cena 25 fen.)
7) **Polski Sowizdrzał** oraz zbiór ucieszных powiastek i t. d. (Cena 30 fenygów).
8) **Podręcznik do pisania Listów**, w którym wyłożona nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki i t. d. (Cena 1 m. z oprawą 1 m. 25 fen.)

Polecając te książki gorąco szanownej Publiczności nadmieniamy także, że w księgarni Józefa Chociszewskiego można prócz tego różne inne książki nabyć, jakich tylko kto pragnie.

Adresować należy:

Józef Chociszewski. Poznań

(Posen). Garbary Nr. 6.

W moim młynie

parowym w Dębie (pod Katowicami) miele się zboże na bardzo dobre mąki dla wielkich dóbr, gospodarzy i **kupców**. Także się zboże **kupuje**, jako też **sprzedaję dobrą** mąkę każdej chwili za tanie ceny.

Józef Smolin.

Szanownej Publiczności

donoszę niniejszem jak najuprzejmiej, iż przeprowadziłem się z ulicy Strzeleckiej (Schützenstrasse) na ulicę Karola (Karlstrasse). Polecam się i nadal łaskawym względom.

Z wysokim szacunkiem

August Koch,

(k) malarz.

Zdrowe wina jagodowe

z fabryki **p. Bsumka** w Bytomiu, rewidowane i potwierdzone przez różnych doktorów można nabyć u następujących kupców: [k]

1) **Jan Neumann** — Król. Huta (Karlstr.)
2) **Jan Paul** — Karf. 3) **Maruszczyk** Bytków.

Dwóch uczniów,

którzy mają ochotę wyuczyć się bednarstwa (Böttcherei) mogą zaraz się zgosić do

Jana Lehnerta.

Kirchstr. 8.

Dobrą

Restauracyą,

rozmaite gatunki cygar, wina węgierskie, tokaj, wino dla chorych, polecone przez lekarzy, **czerwone, wino reńskie, muszkatowe, owocowe, rum, koniak, nordhäuser**, i różne inne wyborne **likiery** poleca

z uszanowaniem

Franciszek Niestroj,

Król. Huta (Meitzenstr.)

Szanownej Publiczności

Huty Laury i okolicy donoszę, iż mam **doskonałe kartofle** na sprzedaż.

Jakób Pawusch,

Huta Laury.

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne**, pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Wczesne kartofle do sadzenia

(pod nazwą Königin der Frühe), które już w połowie Lipca są dojrzałe i mają wyborny smak, a mokre lato im wcale nie zaszkodzi są u mnie do nabycia.

Błażej Jaroń.

Lipiny.

Moja

prywatna kancelarya

celem wykonania wszelkich piśmiennych robót znajduje się w domu obeżysty pana Wollfa w **Nowych Hajdukach.**

O poparcie prosi

Kurpanek.

Szanownej Publiczności

donoszę, że kto szuka służby i wogóle jakiejkolwiek pracy, ten niech się uda do mnie. Parobkom i dziewkom mogę stręczyć robotę we Wrocławiu, Berlinie, Saksonii i t. d. Jednem słowem polecam się do pośrednictwa w tym względzie i jestem przekonana, że każdy będzie kontent.

Z uszanowaniem

Marya Pieczko,

Cesarska ul. 3. (naprzeciwko poczty).

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.